

WSPOMNIENIA WINCENTEGO WITOSA, PREMIERA RP W OKRESIE LIPIEC-SIERPIEŃ 1920 ROKU

Urywki wybrane przez Romana Galińskiego z książki Wincentego Witosa „Moje wspomnienia”, tom II, Paryż 1964, Instytut Literacki i ogłoszone w „Komunikatach Tow. im. R. Dmowskiego w Londynie, tom I, rok 1970/71, str. 388-397. Podtytuły Galińskiego, podkreślenia moje - J.G. Witos był w owym czasie premierem (prezesem rady ministrów).

„Wojną polsko-bolszewicką jak i jej przebiegiem zajmowałem się bardzo gorliwie. (...) Starając się w granicach możliwości robić wszystko, co się mogło przyczynić do szczęśliwego przebiegu walki i zapewnienia zwycięstwa, nie mieszałem się nigdy do tego, na czym się nie znałem i co było obowiązkiem i prawem fachowców, przed państwem i rządem odpowiedzialnych. Moja więc ocena większych czy mniejszych zasług poszczególnych osób, w tej wojnie wybitniejszy udział biorących może być podyktowana obiektywną **oceną chłopskiego, a sądzę i zdrowego rozumu**. Nie przeczę, że w tych sprawach może on się okazać niewystarczający.

Wiem, że wielu opinię moją potraktuje wzruszeniem ramion, inni zapewne ze świętym oburzeniem. To mnie jednak niewiele obchodzi wtenczas, gdy trzeba **dać świadectwo prawdzie i uznać rzeczywiste zasługi ludzi, o których tak łatwo zapomniano, a którzy nie chcieli, czy nie umieli się reklamować**”. (Witos, *ibid.*, str. 354).

ZAŁAMANIE PSYCHICZNE ARMII I SPOŁECZEŃSTWA

„Sprawą niezwykle wielkiego znaczenia było przywrócenie zaufania w wojsku i społeczeństwie tak do Naczelnego Dowództwa jak i do dowództw poszczególnych części armii, gdyż i tam nie było wcale dobrze. Gen. Rydz-Śmigły zawiódł zupełnie na południu, mimo użycia znacznych sił i doskonałej sposobności. Szef sztabu, gen. Stanisław Haller, sumienny, prawy i dobry człowiek, nie miał żadnej własnej koncepcji, będąc lojalnym, a często ślepym wykonawcą rozkazów Naczelnego Wodza. Nie dopisał także dowódca pomocnego frontu, gen. Szeptycki, złamany niepowodzeniami, które przewidywał, ale którym nie mógł zapobiec.

Należało przeprowadzić zmiany, by z nowymi ludźmi przyszło zaufanie. Tak się też stało. Szefem sztabu w miejsce gen. St. Hallera został mianowany 22 lipca gen. Tadeusz Rozwadowski, który nie tylko, że odznaczał się wielką odwagą i niewyczerpanym bogactwem pomysłów operacyjnych, ale pewnością siebie i wprost bezgranicznym optymizmem. Dowództwo zaś po Szeptyckim objął gen. Józef Haller, który przyniósł z sobą pomiędzy innymi zaletami entuzjizm, religijną wiarę w zwycięstwo, osobiste męstwo i zdolność porywania żołnierzy.

Na skutek bardzo poważnych zarzutów, podnoszonych przeciw Piłsudskiemu, odbyło się kilka poufnych konferencji, ale znaczna większość przedstawicieli stronnictw oświadczyła się za utrzymaniem go na dotychczasowym stanowisku, żeby nie drażnić jego dość licznych i zaciętych zwolenników, a przy tym uniknąć walki kandydatów na stanowisko po nim”. (*Ibid.*, str. 273)

NOWY SZEF SZTABU PRZYWRACA WIARĘ W ZWYCIĘSTWO

„Po kilku dniach po objęciu swego urzędu gen. Rozwadowski przedstawił Radzie Ministrów plan obrony, mający na celu co najmniej zatrzymanie pochodu wojsk bolszewickich. Plan ów nazywał on swoim. Nie przyszło mi nawet na myśl zapytać, czy on wyłącznie od niego pochodzi, czy też był wynikiem pracy wspólnej.

Nowy szef sztabu, zupełnie pewny siebie, zapewniał kategorycznie wpatrzoną w niego Radę Ministrów, że jest w możności wstrzymania bolszewików, przynajmniej nad brzegami Bugu, gdyż wojska polskie zajęły tam bardzo silne, świeżo umocnione pozycje. Dostały też rozkaz nie opuszczania ich za żadną cenę.

Rada Ministrów zarówno plan jak i oświadczenie gen. Rozwadowskiego przyjęła do wiadomości zadowolona, że znalazł się przecież ktoś, co ma głowę na karku i wiarę w zwycięstwo. Osobno i poufnie informował mnie gen. Rozwadowski, iż polecił, żeby linię tę specjalnie umocniono i jest w stu procentach pewny, że sobie tam bolszewicy karki na dobre połamią. Wierzyłem mu zupełnie.

Minęły dwa dni na dość niespokojnym oczekiwaniu, gdyż różne wieści dostawały się do Rady Ministrów. Przekonaliśmy się wkrótce, że nie były one w zupełności pozbawione podstawy. Na posiedzenie Rady Ministrów, które odbywało się prawie w permanencji, przy szedł zaproszony przeze mnie gen. Rozwadowski. Obserwowałem go bardzo pilnie i zauważyłem, że ma minę nieco strapioną. Niestety, nie pomyliłem się wcale.

Zabrawszy głos, zakomunikował zdziwionej i przerażonej Radzie Ministrów że bolszewicy linię Bugu przekroczyli i to bez większych trudności, bo woda w rzece niemal że wyschła, a zresztą z punktu widzenia wojskowego obrona tej linii byłaby zupełnie bezcelowa.

Po jego całkiem spokojnym oświadczeniu nam się zrobiło zupełnie gorąco. Pierwotny optymizm uległ miejsca głębokiej trosce i niedowierzaniu. Nastąpiło też dłuższe przykre milczenie. Ministrowie pytającym wzrokiem spoglądali to na siebie, to na szefa sztabu. Wcale tym nie zrażony gen. Rozwadowski, zabrawszy powtórnie głos, dowodził z widocznym przekonaniem i przejęciem, że się nic złego nie stało, bo walkę z bolszewikami należy przenieść na nowe, skrócone linie, a już najlepszym ze wszystkiego byłoby ściągnąć ich w okolice Warszawy i tu do jednego wystrzelać. Tego planu musi jednak na razie zaniechać, mimo że go uważa za wykonalny.

W czasie jego przemówienia obserwowałem poszczególnych ministrów, widząc jak jego argumenty, nie opuszczająca go pewność siebie, wiara i szczerość zaczęły ich znowu przekonywać, a kiedy zaręczył, że obecnie jest zdolny wojska bolszewickie zatrzymać na szereg tygodni, wiara u wszystkich odżyła prawie zupełnie na nowo. Nie przekonany został tylko minister Skulski”. (Ibid., str. 282-283).

JEDEN GEN. ROZWADOWSKI NIE TRACI NADZIEI

Za dalsze dwa dni Rada Ministrów dowiedziała się znowu od tego samego szefa sztabu, że wojska bolszewickie postępują znowu naprzód, przeszły już pomiędzy innymi linię Osowiec-Grajewo i zagrażają Łomży, zaś gen. Sikorski, który się długo trzymał w Brześciu, zmuszony będzie przez wojska bolszewickie się przebijać, gdyż mu przecięły odwrót. Na południu bolszewicy przekroczyli rzekę Zbrucz.

Atakowany pytaniami, czasem nawet bardzo nieprzyjemnymi, odpowiedział spokojnie i niemal dobroduszenie, że to są drobne uchybienia, które się wnet odrobi. Bolszewicy zaś wcale nie zwyciężyli w bitwie, ale tylko tak sobie «podstępem podleźli». On już zresztą wydał rozkazy, aby ich z powrotem wyrzucić. Kiedy to powiedział, wśród ministrów odezwały się przyciszone śmiechy. Dalszym naradom towarzyszył bardzo ponury nastrój.

Gen. Rozwadowski opuścił posiedzenie wcześniej, wywołany do sztabu dla jakiejś ważnej sprawy, a późnym wieczorem przyszedł znowu do mnie. Zauważyłem, że był nieco zmieniony. Okazywał znacznie mniej optymizmu, choć nie tracił wiary w zwycięstwo, a **ostatnie niepowodzenia przypisywał rozkazom Piłsudskiego, które niweczyły jego zamierzenia, a którym musiał się podporządkować.** «Nie mogę taić przed panem, - mówił - że wojska bolszewickie postępują wciąż jeszcze bardzo szybko naprzód, nie trafiając przy tym na poważniejszy opór, gdyż nieraz uciekają przed mmi całe nasze nawet silne oddziały, rzucając broń z takim trudem nabytą, nie chcąc stawić czoła nieprzyjacielowi».

Wielu nawet wyższych oficerów całkowicie zawiodło. Na Radzie Ministrów wszystkiego nie mówił, gdyż miał obawę, aby niepotrzebne wiadomości nie rozszerzały się zbyt i nie dawały powodu do popłochu i depresji. Ministrom raczej należy zakomunikować pojedynczo, co będzie potrzebne”. (Ibid., str. 283-284).

PIŁSUDSKI PARALIŻUJE SKUTECZNOŚĆ AKCJI

„Skarżył się znowu szeroko, że **Piłsudski, nie mając ani nauki, ani potrzebnego doświadczenia, a uważając się za wszystko wiedzącego, przeszkadza w celowej akcji.** Bolszewicy nauczyli się bardzo wiele i stali się groźnymi przeciwnikami. Twierdził, że **z winy Piłsudskiego bitwa pod Brodami z Budiennym nie przyniosła pełnego zwycięstwa, gdyż na wiadomość o upadku Brześcia kazał ją przerwać zupełnie niepotrzebnie.** Siły wycofane stamtąd nie mogą już zdążyć, żeby wziąć udział w walce nad Bugiem, a Budienny pozostaje w dalszym ciągu dla nas groźną potęgą, mając możliwość odpoczynku i przegrupowania. W końcu zaznaczył, że **jakkolwiek się dzieje, to on jest pewny zwycięstwa**”. (Ibid., str. 284).

KTO OPRACOWAŁ PLAN BITWY POD WARSZAWĄ

„W rządzie panowało ogólne **przekonanie, że cały plan operacyjny, mający się przeciw bolszewikom przeprowadzić, zostanie opracowany wspólnie przez Piłsudskiego, gen. Rozwadowskiego i gen. Weyganda; Czy był on dziełem ich wspólnej pracy, czy jednego z nich, nie wiedział nikt z nas dokładnie. Wiem, że tak Piłsudski jak i Rozwadowski przypisywali sobie jego autorstwo i nieraz o tym mówili, natomiast generał Weygand uparcie milczał.** Kiedy raz zapytałem ministra spraw wojskowych, gen. Sosnkowskiego, odpowiedział mi wzruszeniem ramion i słowami: «Weygand się niczym nie chwali, choć się dość napracował». Niewiele znowu z tego wiedziałem.

Istota planu polegała początkowo na wycofaniu wojsk frontu północnego nad Wisłę i utworzeniu nowej armii manewrowej pod nazwą «frontu północnego». Zadaniem frontu północnego gen. Hallera było nie dopuścić do oskrzydlenia wzdłuż granicy niemieckiej i osłabić rozmach uderzenia ewentualnego na przyczółek warszawski. Zadaniem zaś frontu środkowego miało być uderzenie na bok i tyły nieprzyjaciela atakującego Warszawę i rozbicie go przy współdziałaniu wojsk frontu północnego. Ażeby te plany i prowadzoną stosownie do nich koncentrację wojska utrzymać w tajemnicy, nawet na posiedzeniu Rady Obrony Państwa Piłsudski był bardzo wstrzemięźliwy, dając informacje nie zdradzając w szczegółach zamierzonych planów”. (Ibid., str. 287-288).

PIŁSUDSKI PODAJE SIĘ DO DYMISJI

„W dniu 10 lub 11 sierpnia 1920 r. na kilka dni przed rozpoczęciem ofensywy przeciw bolszewikom Piłsudski zaprosił mnie, wicepremiera Daszyńskiego i ministra Skulskiego na osobną, a jak mówił, bardzo ważną i poufną konferencję. Odbyła się ona w prezydium Rady Ministrów. Naczelną Wódz był mocno skupiony i poważny, a jak mi się wydawało, przybity, niepewny, wahający się i mocno zdenerwowany.

W rozmowie, którą sam rozpoczął, był niesłychanie ostrożny, a dotykając spraw bieżących, stawiał raczej bardzo smutne horoskopy. Twierdził, że stawia na ostatnią kartę, nie mając żadnej pewności wygranej. Poza sprawami ogólnymi mówił także dość długo o swojej osobie. W ciągu rozmowy wyjął z kieszeni niezapieczonego list i odczytał go głosem ogromnie niewyraźnym i zmienionym. Na czterech kartkach małego formatu mieściła się dość obszernie umotywowana jego dymisja ze stanowiska Naczelnika Państwa. W piśmie tym zaznaczał między innymi, że nie wiedząc, czy i kiedy będzie mu dane wrócić z placu boju, którego losy uważa za niepewne, mnie prosi i upoważnia do zastępowania go na jego urzędzie. Co zaś do samej rzeczy i pisma, prosi o zachowanie bezwzględnej

tajemnicy tak długo, jak tego będą wymagały stosunki, i ja sam uznaję za potrzebne. Treść więc tego pisma była znana ministrom Daszyńskiemu i Skulskiemu, a wydaje mi się, że także i Sapieże, choć dobrze tego szczegółu nie pamiętam.

Nigdy nie miałem zupełnego zaufania do Piłsudskiego, czułem jakieś niezrozumiałe może nawet uprzedzenie, byłem zadowolony jak nie musiałem się z nim stykać. Poza tym uprzedzeniem nie mogłem się pogodzić z jego posunięciami politycznymi, szczególnie z okresu rządów Moraczewskiego, musiało mnie razić jego stanowisko w sprawie obrony Małopolski Wschodniej, upór przy swoim sposobie tworzenia armii, stare, często bardzo niesympatyczne praktyki z Legionów, błędy szczególnie w ostatnich czasach popełnione, tak wyraźne i tak bardzo kosztowne - to jednak wtenczas widząc u niego wielką troskę odbijającą się wprost na twarzy, szczerość w rozmowie, głęboką obawę o wolność i całość Ojczyzny, miałem wrażenie, że się grubo mylą ci wszyscy, którzy mu robią zarzuty lekkomyślności, a nawet zdrady i że ja sam byłem także czasem w błędzie, posądzając go o osobiste ambicje i brak dobrej woli. Prawda, że pod ciężarem tych wielkich wypadków trudno było nieraz należycie zebrać biegające myśli.

Jeszcze w obecności Piłsudskiego pismo jego zamknąłem do kasy ogniotrwałej w prezydium Rady Ministrów, zaglądając codziennie, czy go kto przypadkiem nie ukradł albo nie naruszył. Kiedy zaś minęły ciężkie dni wojenne, pojechałem do Belwederu i oddałem pismo jego autorowi, będącemu wówczas w innym zupełnie nastroju. Biorąc je ode mnie i dziękując za solidne, jak mówił, postępowanie, twierdził, że o tym zupełnie zapomniał.

Opiekując się troskliwie tym dokumentem przez parę tygodni, miałem pewne skrupuły co do zrobienia sobie z niego odpisu. Ciekawość jednak zwyciężyła, odpisu dokonałem. Niewiele mi jednak z tego przyszło, gdyż w czasie wypadków majowych w r. 1926 nieznanymi sprawcami ukradli mi go, zabierając przy tym i inne dokumenty. Moje zachowanie się wobec Piłsudskiego było chyba zupełnie bez zarzutu, niestety, pan Naczelnik wcale się wobec mnie dżentelmenem nie okazał. Mimo wszystko swego postępowania nie żałuję, choć nieraz gorzko przychodzi”. (Wincenty Witos „Moje wspomnienia”, tom II, Biblioteka „Kultury”, tom XCIX, Paryż 1964, Instytut Literacki, str. 289-291).

Komentarz Jędrzeja Giertycha. *Tekst złożonej na ręce Witosowi dymisji Piłsudskiego zachował się jednak. Podaję go niżej.*

Witos przytoczył w swoim wspomnieniu treść dymisji Piłsudskiego w sposób niepełny (a może w sposób niepełny zapamiętał), była to bowiem dymisja nie tylko ze stanowiska Naczelnika Państwa, ale i Wodza Naczelnego.

Pierwsza rzecz, nad którą się tu trzeba zastanowić, to jest pytanie, jakie znaczenie miał akt dymisji Piłsudskiego. Czy był to akt na wypadek jego śmierci w boju? Nie potrzeba było na ten wypadek jego dymisji: zakończenie się jego roli jako Naczelnika Państwa i Wodza Naczelnego byłoby wtedy automatyczne. A nie był to także rodzaj testamentu: nie ma w tym akcie dymisji żadnych zarządzeń co do tego, kto ma w razie jego śmierci zająć jego miejsce.

Jest oczywiste, że akt dymisji Piłsudskiego był aktem nie związanym z przewidywaniem śmierci i dotyczył sytuacji, jaka istnieje będzie wciąż jeszcze za jego życia. Narzuca się tu od razu przypuszczenie, że chodzi tu o zabezpieczenie sobie możliwości nie ponoszenia odpowiedzialności za mogącą nastąpić klęskę.

Witos zapewne myli się, pisząc że rozmowa jego z Piłsudskim w obecności Daszyńskiego i Skulskiego odbyła się 10 lub 11 sierpnia. Akt dymisji nosi datę 12 sierpnia. Jest mało prawdopodobne, by Piłsudski doręczał Witosowi akt, podpisany z datą o jeden lub dwa dni późniejszą. Jest więc prawdopodobne, że pamięć Witosowi zawiodła i że owa rozmowa odbyła się dopiero 12 sierpnia. Jest to zresztą okoliczność bez większego znaczenia.

Z listu Weyganda do Focha pod datą 13 sierpnia wiemy, że „Naczelnik Państwa wyjechał tej nocy ku rejonowi Wieprza”. (Vide „La guerre polono-sovietique de 1919-1920”, Collection Historique de rinstitut d'Etudes Slaves”, XXII Paryż 1975, Institut d'Etudes Slaves, str. 120-121). „Tej nocy” - to znaczy w noc z 12 na 13 sierpnia.

J.G.

AKT DYMISJI PIŁSUDSKIEGO.

Belweder, 12.VIII.1920 r.

Wielce Szanowny Panie Prezydencie!

Przed swym wyjazdem na front, rozważywszy wszystkie okoliczności nasze wewnętrzne i zewnętrzne, przyszedłem do przekonania, że obowiązkiem moim wobec Ojczyzny jest zostawić w ręku Pana, Panie Prezydencie, moją dymisję ze stanowiska Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza Wojsk Polskich.

Powody i przyczyny, które mnie do tego kroku skłoniły, są następujące:

- 1) Już na jednym z posiedzeń R.O.P. (Rady Obrony Państwa - przypisek wydawców) miałem zaszczyt wypowiedzieć jeden z najbardziej zasadniczych powodów. Sytuacja, w której Polska się znalazła, wymaga wzmocnienia poczucia odpowiedzialności, a przeciętna opinia słusznie żądać musi i coraz natarczywiej żądać będzie, aby ta odpowiedzialność nie była czczym frazesem tylko, lecz zupełnie realną rzeczą. Sądzę, że jestem odpowiedzialny zarówno za sławę i siłę Polski w dobie poprzedniej, jak i za bezsilę oraz upokorzenie terazniejsze. Przynajmniej do tej odpowiedzialności się poczuwam zawsze i dlatego naturalną konsekwencją dla mnie jest podanie się do dymisji. I chociaż R.O.P., gdy tę sprawę podniosłem, wyraziła mi pełne zaufanie i upoważniła w ten sposób do pozostania przy władzy, nie mogę ukryć, że pozostają we mnie i działają z wielką siłą te moralne motywy, które wyłuszczyłem przed R.O.P. parę tygodni temu.
- 2) Byłem i jestem stronnikiem wojny „a outrance” z bolszewikami dlatego, że nie widzę najzupełniej gwarancji, aby te czy inne umowy czy traktaty były przez nich dotrzymane. Staję więc z sobą teraz w ciągłej sprzeczności, gdy zmuszony jestem do stałych ustępstw w tej dziedzinie, prowadzących w niniejszej sytuacji, zdaniem moim, do częstych upokorzeń zarówno dla Polski, a specjalnie dla mnie osobiście.
- 3) Po prawdopodobnym zerwaniu rokowań pokojowych w Mińsku pozostaje nam atut w rezerwie - atut Ententy. Warunki postawione przez nią są skierowane przeciwko funkcji państwowej, którą od prawie dwu lat wypełniam. Ja i R.O.P., rząd czy sejm, wszyscy mieliby do wyboru albo zostawić mnie przy jednej funkcji, albo usunąć zupełnie. Co do mnie wybieram drugą ewentualność. Jest ona bardziej zgodna z godnością osobistą i jest praktyczniejsza. Pozostawienie mnie na jednym z urzędów zmniejsza mój autorytet i tak silnie poderwany i doprowadza z konieczności do powolnego zniszczenia tej siły moralnej, którą dotąd jeszcze reprezentuję dla walki i dla kraju. Biorę następnie pod uwagę mój charakter bardzo niezależny i przyzwyczajenie do postępowania według własnego zdania, co z warunkami, postawionymi przez ententę nie zgadza się. Wreszcie przeczy to systemowi, któremu służyłem w Polsce od początku swojej pracy politycznej i społecznej, której podstawą zawsze była możliwie samodzielna praca nad odbudowaniem Ojczyzny, ta bowiem wydawała mi się jedynie wartościową i trwałą. Obawiam się więc, że przy pozostawieniu przy funkcjach przodujących oraz przy moim charakterze i przyzwyczajeniach wyniknąć mogą ze szkodą dla kraju tarcia mniejsze i większe, które nie będąc przyjemne dla żadnej ze stron, wszystko jedno skończyć by się musiały moim usunięciem się.

Wreszcie ostatnie. Rozumie (sic) dobrze, że ta wartość, którą w Polsce reprezentuję nie należy do mnie, lecz do Ojczyzny całej. Dotąd rozporządzałem nią jak umiałem samodzielnie.

Z chwilą napisania tego listu uważam, że ustać to musi i rozporządzalność moją osobą przejść musi do rządu, który szczęśliwie skleciłem z reprezentantów całej Polski.

Dlatego też pozostawiam Panu, Panie Prezydencie, rozstrzygnięcie co do czasu opublikowania aktu mojej dymisji. Również Panu wraz z Jego Kolegami z Rządu pozostawiam sposób wprowadzenia w życie mojej dymisji i wreszcie oczekiwać wówczas będę rozkazu Rządu co do użytkownika moich sił w tej czy innej pracy. Co do ostatniego proszę tylko nie krępować się ani wysoką szarżą, którą piastuję ani wysokim stanowiskiem, które posiadam. Nie chciałbym bowiem mnożyć swoją osobą licznej rzeszy ludzi, nie układających się w żaden system, czy to z powodu kaprysów i ambicji osobistej, czy to z powodu słabości charakteru polskiego, skłonnego do wytwarzania najniepotrzebniejszych funkcji dla względów osobistych.

Proszę Pana Prezydenta przyjąć zapewnienie wysokiego szacunku i poważania z jakim pozostaję.

(-) Józef Piłsudski

Komentarz. Powyższy tekst listu Piłsudskiego do premiera Wincentego Witosa ogłoszony został w czasopiśmie „Niepodległość” w Londynie, w tomie VII (rok 1962) oraz w tomie II „Moich wspomnień” Witosa, op. cit., w przy piśku na stronicach 290-292.

Przy czytaniu tego listu nasuwa się przede wszystkim pytanie czy jest to akt dymisji, a więc ustąpienia z obu stanowisk, jakie Piłsudski zajmował, czy też jest to tylko danie Witosowi do ręki aktu, umożliwiającego mu spowodowanie dymisji Piłsudskiego, jeśli to w pewnej chwili uzna za potrzebne, to znaczy pozostawienie w ręku Witosa decyzji o tym, czy Piłsudski ma się podać do dymisji, czy nie. Jest rzeczą oczywistą, że mimo swej trochę mętnej treści, jest to akt rzeczywistej dymisji. Piłsudski pozostawia do decyzji Witosa tylko obranie momentu, gdy ta dymisja będzie ogłoszona. Stwierdza on natomiast, że „z chwilą napisania tego listu” „ustać musi” „rozporządzenie” przez niego „samodzielnie” „tą wartością, którą (on) w Polsce reprezentuje”. Nie jest to pozostawienie Witosowi decyzji o tym, czy ma mieć miejsce dymisja Piłsudskiego, lecz jest to sam akt dymisji. Dymisja ta w sposób oczywisty staje się faktem „z chwilą napisania tego listu”.

Drugim nasuwającym się pytaniem jest: jakie były powody tej dymisji. Także i to jest zupełnie wyraźne. Wyraża to przede wszystkim punkt jego listu, zaznaczony jako pierwszy. **Jest to kwestia ponoszenia odpowiedzialności. Nie chce on ponosić odpowiedzialności za „bezsilę i upokorzenie dzisiejsze”.** Zastanawia nas to, że Piłsudski nic w tym liście nie mówi o zaczynającej się bitwie - wszak podpisał ten list 12 sierpnia, a właśnie 12 sierpnia bolszewicy pojawili się już na przedpolu Radzymina. W treści tego listu przeważają motywy osobiste i silnie zaznaczająca się pycha: chęć uniknięcia „częstych upokorzeń” „specjalnie dla mnie osobiście”; „pozostają we mnie i działają z wielką siłą te moralne motywy, które wyluszczyłem”; jego „godność osobista”; „zmniejsza mój autorytet i tak silnie poderwany”; „mój charakter bardzo niezależny”; „Mój charakter i przyzwyczajenia”; „względ na „wysoką szarżę” i „wysokie stanowisko” jakie posiada. Inni natomiast powodują się „kaprysami i ambicją osobistą”. A polski naród nacechowany jest „słabością charakteru” i wielką rolę odgrywa w nim wytwarzanie „najniepotrzebniejszych funkcji dla względów osobistych” (jakich funkcji mianowicie?).

Zaczyna się wielka bitwa, jedna z największych w polskiej historii, a on jest przecież jak dotąd wodzem naczelnym. Nic jednak o tej bitwie nie mówi. Nie mówi co trzeba zrobić, by tę bitwę wygrać. Mówi natomiast wciąż o sobie, o swoich przykrościach i o swojej godności.

Kluczem do zrozumienia powodów dymisji Piłsudskiego są słowa następujące: „Pozostawienie mnie na jednym z urzędów (...) doprowadza z konieczności do powolnego zniszczenia tej siły moralnej, którą dotąd jeszcze reprezentuję dla walki i dla kraju”. Piłsudski najwidoczniej uważa, że zaczynająca się w tej chwili bitwa zakończy się klęską i nie przyniesie chwały wodzowi, a więc ponoszenie przez niego odpowiedzialności za tę bitwę, „zniszczy” tę powagę jaką on „jeszcze reprezentuje”. Woli on,

by bitwę tę stoczył ktoś inny, a więc by to nie on ponosił za tę bitwę odpowiedzialność. Będzie natomiast mógł po klęsce odegrać się, zachowując wciąż swój autorytet, swą „siłę moralną”, jaką „reprezentuje dla kraju”.

Piłsudski podkreślił jeszcze swoje pozbycie się odpowiedzialności za przebieg zaczynającej się bitwy przez wyjazd z Warszawy, to znaczy z Naczelnego Dowództwa.

Czy generał Rozwadowski wiedział o tym, że Piłsudski podał się do dymisji? I że wobec tego, jako Szef Sztabu staje się automatycznie pełniącym funkcje Naczelnego Wodza?

Nie wiemy o tym. Nie posiadamy żadnego dokumentu, czy relacji, które dawałyby na to pytanie odpowiedź.

Z treści relacji Witosy zdaje się wynikać, że chyba Rozwadowskiego o dymisji Piłsudskiego nie powiadomił. Choć nie jest to zupełnie pewne. Ostatecznie, mogło się zdarzyć, że w następnych godzinach i dniach mógł o tym Rozwadowskiemu powiedzieć, ale wzmianki o tym w swoich pamiętnikach nie uczynił. Natomiast bardziej możliwe jest, że sam Piłsudski mógł przy jakiejś okazji w owym dniu Rozwadowskiego o tym powiadomić.

*Jest jednak również możliwe, że Rozwadowski o tej dymisji nie dowiedział się nigdy. Nie dowiedział się nawet **post factum**, już po bitwie, lub po latach.*

Ale był on Szefem Sztabu, a więc automatycznym zastępcą Wodza Naczelnego. A Piłsudski wyjechał z Warszawy. Już od szeregu dni czynności Wodza Naczelnego nie spełniał, ale wyjazdem swoim zamantestował w sposób ostateczny że kierować całością toczących się operacji nie zamierza. Dla Rozwadowskiego stwarzało to oczywisty obowiązek przejęcia w sposób ostateczny i całkiem formalny odpowiedzialności za dalszy bieg wojny i za zaczynającą się wielką bitwę.

Rozwadowski był faktycznym wodzem naczelnym, bo formalny wódz naczelny wyjechał i tym samym przerzucił całkowitą odpowiedzialność na niego jako zastępcę. Rozwadowski kierował bitwą, bo uważał to jako zastępcę Wodza Naczelnego za swój obowiązek, oraz bo wiedział dobrze co ma teraz robić i bo bitwę wygrać chciał i uważał, że potrafi. Nawet i bez dymisji Piłsudskiego jego faktyczne kierowanie bitwą byłoby faktem oczywistym i nieuniknionym. Ale od strony Piłsudskiego, doręczona Witosowi na piśmie dymisja była nadaniem wodzostwu Rozwadowskiego cechy formalnej. Była zrzczeniem się odpowiedzialności samemu po to, by ją dźwigał Rozwadowski. - J.G.

GENERAŁ ROZWADOWSKI WPROWADZA PLAN W CZYN

*„Wśród ciągłej niepewności i rosnącego napięcia gen. Rozwadowski przyszedłszy do mnie powiedział poufnie, że rozpoczęcie naszej wielkiej ofensywy zostało wyznaczone na dzień 12 sierpnia, o ile nie zajdą jakieś wielkie i nieprzewidziane przeszkody. Kiedy dzień ten przyszedł, a ofensywy nie rozpoczęto, przybył znowu nazajutrz do mnie, usprawiedliwiając niedotrzymanie terminu spóźnieniem przy załadunku ciężkich dział na jakiejś małej stacji kolejowej nie doszkołoną jeszcze dostatecznie obsługą i postanowieniami Nacz. Wodza, którego on nie może często zrozumieć, ale musi się podporządkować. **Wyraził też obawę, że ofensywa Piłsudskiego może być spóźniona, gdyż ciężar walki przenosi się na północ od Warszawy.** Akcja Piłsudskiego znad Wieprza będzie bardzo efektowna, ale dla wojny ma jego zdaniem znaczenie drugorzędne.*

Powodem odłożenia terminu rozpoczęcia ofensywy miały być także nieukończone prace fortyfikacyjne w okolicy Warszawy. (...)

Zniecierpliwienie i obawy jeszcze się wzmogły, gdy nadeszły sprawdzone wiadomości, że dowództwo bolszewickie przygotowuje wielkie uderzenie w okolicy Modlina, mające na celu złamanie polskiego

oporu i przejście Wisły w tych okolicach. **Gen. Rozwadowski miał duże obawy, czy słabe polskie oddziały mogą uderzenie zwycięsko odeprzeć, o ile Piłsudski nie ruszy się prędzej od południa.** (Ibid., str. 296-297).

„Na drugi dzień gen. Rozwadowski oznajmił Radzie Ministrów, że bolszewicy napierając coraz mocniej na stolicę, zajęli Radzymin i zbliżają się do miejscowości Marki, położonej zaledwie 12 kilometrów od Warszawy, przeszli też bez dużego oporu naszych wojsk przez dwie linie obronne, świeżo zbudowane i niesłychanie słabe. Dalej przyznał, że i na innych frontach nie jest dobrze, gdyż doszli oni prawie pod Toruń, zajęli Płock i kilka innych miejscowości, bardzo ważnych pod względem wojskowym. Na froncie południowym posunęli się pod Zamość i Lwów. Trzymający się najmocniej odcinek frontu pod dowództwem generała Sikorskiego zmuszony był się cofnąć i przejść na inne pozycje.

Niespodziewane przez nikogo te wiadomości wywołały w Radzie Ministrów chwilowo przygnębiające wrażenie, gdyż szef sztabu przed paru godzinami mówił zupełnie co innego, a teraz zapowiada tak wielkie i niebezpieczne zmiany w sytuacji. Zaczęto go obsypywać pytaniami. Generał Rozwadowski; jakby zupełnie zapomniał o tym; co dopiero mówił, **z zupełną pewnością: siebie opowiadał, że on wykonywa swój plan sprowadzenia bolszewików pod Warszawę i rozprawienia się z nimi przy bramach stolicy.**

Gdy to jego oświadczenie w przerażoną Radę Ministrów uderzyło jak piorun, on **śmiejąc się dodał, że wszystkich bolszewików wystrzela «na sztrece».** Ten jego optymizm trudno już było zrozumieć”. (Ibid., str. 298-299).

Po wycieczce na front „do Warszawy powracaliśmy w ciężkim nastroju (...) Oczekujący mnie **gen. Rozwadowski miał natomiast twarz rozpromienioną, dowodząc mi dość długo, że najgroźniejsze niebezpieczeństwo minęło, jeżeli ono w ogóle istniało, a pełne zwycięstwo nad bolszewikami jest co godzina bliższe.**

Nie mogłem pojąć, na czym opierał te swoje nadzieje, gdyż dopiero sam mi mówił, że Radzymin dostał się w ręce bolszewików w tych godzinach, a przeciwdziałanie dywizji litewsko-białoruskiej zostało złamane, wojska zaś bolszewickie zaczęły podchodzić pod Jabłonę i Nieporęt. Kiedy go zapytałem, czy w związku z wytworzoną sytuacją nie należy poczynić potrzebnych zarządzeń, gdyż bolszewicy mogą nas wziąć jak do saka, odpowiedział mi lekko uśmiechnięty, że nie ma do tego żadnej potrzeby bo **gen. Haller da bolszewikom za to zuchwalstwo porządną nauczkę.** Stosunek sił w okolicy Warszawy jest dla naszych wojsk bardzo korzystny, a **można by bolszewików zupełnie połamać, gdyby Piłsudski był już uderzył znad Wieprza.** Skutkiem jego zwlekania stan wytworzył się taki, że ofensywa Piłsudskiego ma zapewnione zupełne powodzenie, gdyż przed nią stoją bardzo słabe siły bolszewickie. **Niesłusznie też jego zdaniem zaniepokoiło się Naczelne Dowództwo i gen. Weygand** gdyż do zajęcia Warszawy przez bolszewików on bezwarunkowo nie dopuści, mając do tego potrzebną siłę i ducha w narodzie. W wojsku następuje także bardzo korzystna zmiana. **Jeżeli Piłsudski uderzy ze swoją armią na bolszewików dopiero 17 sierpnia, jak to zamierza, to przed sobą prawie nic mieć nie będzie, bo całe siły bolszewickie zwałą się na Warszawę, a wtenczas dopiero mogło by być złe.** Spodziewając się tego, tak on jak i gen. Weygand starają się nakłonić Piłsudskiego do wcześniejszego wystąpienia i mają nadzieję, że jego niezrozumiały upór uda się przełamać”. (Ibid., str. 302).

NAJTRUDNIEJSZE ZADANIE PRZYPADŁO GEN. SIKORSKIEMU

„Według raportu, jaki świeżo otrzymał, gen Sikorski usiłując atakować, natrafił zupełnie niespodziewanie na główne siły dwóch armii sowieckich, nie wiedząc, że inna armia i korpus Gaja wymijają go od strony północnej, wkraczając w obszar tyłowy. «Ma on tam do czynienia z ogromną przewagą wroga, ale jestem pewny, że da sobie radę, bo ma głowę na karku, a zresztą dziś mu posłałem potrzebne posiłki». Jemu przypadło w tym czasie najtrudniejsze, ale i najważniejsze zadanie do spełnienia.

Na drugi dzień o godzinie 9-tej rano rozpoczęła Rada Ministrów swoje posiedzenie. Gen. Rozwadowski złożył krótkie sprawozdanie z sytuacji wojskowej, nie tając, że jest ona bardzo ciężka, jednak nie ma powodu do obaw, bo zmieni się ona na lepsze, może nawet w najbliższych godzinach. **Gorąco przemawiał w obronie Piłsudskiego, usprawiedliwiając spóźnienie jego ofensywy**". (Ibid., str. 303). „**Gen. Sikorskiego** bardzo mało znałem. (...) W służbie dla państwa polskiego miał już wtedy dobre i zasłużone imię, a **gen. Rozwadowski mówił, że w walkach i odwrocie zachował się on najlepiej ze wszystkich polskich dowódców w tej wojnie**. Twierdził, że mimo iż wytrwał najdłużej, najmniejsze poniósł straty. On go uważa za prawdziwie mądrego i zdolnego oficera, z którym mało kto mógł się mierzyć.

Przybywszy do Modlina, zastaliśmy gen. Sikorskiego. (...) Twierdził, że silny nacisk rosyjski mógłby tu zostać zupełnie złamany, co by miało rozstrzygające znaczenie dla całej wojny, gdyby rozporządzał większymi siłami i gdyby jazda. gen. Dreszera była spełniła poruczone jej zadanie. Ciężar walki jego zdaniem znajduje się na froncie północnym szczególnie zaś na odcinku, który on zajmuje. (...) **Mówiąc o oficerach francuskich do jego armii przydzielonych, gen. Sikorski wyrażał się o nich z największym uznaniem, twierdząc, że oni okazują niesłychaną odwagę i pracują tak pilnie i gorliwie, że oficerowie polscy powinni z nich brać przykład**". (Ibid., str. 304-305).

„Zaraz po moim powrocie do Warszawy przybył gen. Rozwadowski. Obawiając się znowu niepomyślnych wiadomości, patrzyłem na niego z dużym niepokojem, starając się poznać po jego twarzy. Był jak zawsze pewny siebie, uśmiechnięty. Zaznaczył szybko, że dziś przynosi mi same dobre wiadomości. A to: **Piłsudski, nalegany przez niego, gen. Weyganda i innych, zdecydował się na rozpoczęcie ofensywy o jeden dzień wcześniej i już jest w pełni akcji, która postępuje nadzwyczaj szczęśliwie**. Gen. Sikorski po bardzo ciężkich walkach z ogromną przewagą nieprzyjacielską **nie tylko zdołał przerwać otaczającą go już obręcz sił bolszewickich, ale zmusił je do puszczenia zajętych stanowisk i zupełnej zmiany pierwotnych planów**. **Wielkie odciążenie nastąpiło także na froncie gen. Hallera**. Obecnie **Rozwadowski ma tylko jedno zmartwienie, ażeby bolszewicy zbyt szybko nie uciekali**. Ja tego zmartwienia nie miałem". (Ibid., str. 316).

Po podróży do Poznania „przybywszy do Warszawy, zastałem znacznie, zmienione położenie. Gen. Rozwadowski zakomunikował mi, że według umówionego planu pomiędzy nim a Piłsudskim i gen. Weygandem, rano w dniu 17 sierpnia wyszło spod Warszawy uderzenie kilku batalionów, zaopatrzonych w pociągi pancerne i czołgi w stronę Mińska Mazowieckiego, który też wieczorem został zajęty. **Generał Haller wszedł do Mińska z czołowymi oddziałami**.

Wojska frontu środkowego już w pierwszym dniu walki pod komendą Piłsudskiego rozbiły grupę mozyrską, która im stanęła na drodze, a następnie znosząc liczne mniejsze oddziały bolszewickie, postępowały z niesłychaną szybkością, tak, że już 17 sierpnia, w walce z 16 armią bolszewicką, prawie równocześnie z gen. Hallerem dotarły do Mińska. Opowiadając mi to wesołe i wielkie zdarzenie, **gen. Rozwadowski z miną tryumfującą nie omieszkął mi przypomnieć, że on przecież miał rację; Nie mogłem mu tego rzecz prosta odmówić**". (Ibid., str. 323).

POWODZENIE PLANU ZMNIJSZONE UPOREM PIŁSUDSKIEGO

„Po przyjeździe do Warszawy przybył do mnie gen. Rozwadowski z wiadomością, że Lwów znajduje się znowu w dużym niebezpieczeństwie, choć on jest pewny, że się to w ciągu kilku godzin zmieni. Przedstawiając mi sytuację szczegółowo podkreślił, że **skutki opóźnienia ofensywy Piłsudskiego mają już teraz fatalne następstwa, gdyż znaczna część pobitej armii bolszewickiej uratuje się w odwrocie**. Gdyby jego rad posłuchano, byłoby zupełnie inaczej. Uporu niezrozumiałego nie dało się przełamać a szkoda, niepowetowana szkoda. Powtarzając wielokrotnie te wyrazy, jakby dla utrwalenia w pamięci, gen. Rozwadowski wyszedł". (Ibid., str. 341).

„Gen. Rozwadowski stale niezadowolony i zarazem zmartwiony, gdyż Piłsudski jakoby znowuż przekreślił jego plany. Dążył on do zniszczenia sił bolszewickich, pobicia Litwinów i przez Wilno i Białystok wkroczenia na Litwę kowieńską, ażeby tą drogą dotrzeć do Bałtyku i tam pozostać. (...) Wbrew temu Piłsudski poszedł nad Niemen z zamiarem rzucenia wojsk bolszewickich na błota pińskie. Gen. Rozwadowski zawsze był zdania, że to posunięcie chybiło celu, gdyż wojska bolszewickie nie zostały zniszczone natomiast wojskom litewskim dało możliwość wycofania się bez strat i zatrzymania w swoim ręku Wilna”. (Ibid., str. 353).

FRONT PÓŁNOCNY ZADECYDOWAŁ O ZWYCIĘSTWIE

„Wbrew urabianej tendencyjnie i stale opinii, rozstrzygnięcie polskie w bolszewickiej wojnie r. 1920 zapadło nie na południu, lecz na północy, a więc nie na froncie dowodzonym przez Piłsudskiego bezpośrednio, ale na froncie gen. Hallera. Szale zwycięstwa i klęski w naszej rozprawie z bolszewikami zdecydowały się w kilkudniowej, bardzo ciężkiej i krwawej bitwie, jaka się toczyła na północ od Modlina, od 14 sierpnia począwszy. Stwierdzały to zresztą komunikaty Naczelnego Dowództwa, przyznawali także bolszewicy.

Dostępne obecnie ich komunikaty i publikacje głoszą bez ogródek, że przesilenie wojny w r. 1920 nastąpiło na odcinku piątej armii prowadzonej przez gen. Sikorskiego i to jeszcze wtenczas zanim ofensywa znad Wieprza dała się odczuć na polach bitew nad Wisłą i Wkrą. O ile wiem, Nacz. Dowództwo o ugrupowaniu wojsk bolszewickich miało zupełnie fałszywe wiadomości. Usiłował je też sprostować gen. Weygand, widać lepiej zorientowany w tym, że ogromna większość wojsk bolszewickich zgromadzona była na północ od Bugu i Narwi. Piłsudski jednak nie chciał się dać przekonać. Przecież jeszcze w swojej książce stwierdza, że dnia 17 sierpnia, a więc po przełomowej bitwie pod Nasielskiem, poszukiwał on większości wojsk bolszewickich na drodze swego pochodu, a więc na północ od Wieprza”. [czyli na południe od Warszawy] (Ibid., str. 358-359).

GENERAŁ SIKORSKI

„Jak wynikało z relacji gen. Sikorskiego w czasie rozmowy ze mną, miał on przeciw sobie ogromną przewagę wojsk bolszewickich, gdy rozpoczynał uderzenie na północ od Modlina. Nie należy zapominać przy tym, że przeciw niemu stały wojska bolszewickie, upojone zwycięskim pościgiem już od Dźwiny, gdy większość oddziałów gen. Sikorskiego miała za sobą wiele klęsk i ciężki, długi odwrót. Toteż w tych warunkach tym silniejszej trzeba było woli, energii i uporczywej konsekwencji ażeby tak wyczerpane wojska rzucać do ataku i z nimi zwyciężać. Wola została narażona na bardzo ciężką próbę pomiędzy innymi, gdy bolszewicy wielkimi siłami, zebranymi pod Płockiem i Płońskiem rozpoczęli uderzenie na odsłonięte zupełnie tyły armii gen. Sikorskiego.

Na wynik tej walki oczekiwaliśmy z niestęchanym niepokojem, mimo zaufania żywnego do gen. Sikorskiego. Nie małą obawę miał także i gen. Rozwadowski widząc że wojska stojące pod Radzyminem nie mogły obronić Warszawy. Mimo, że sam uważał to za bardzo ryzykowne, gdyż oddziały tej armii były za mało skupione, a żołnierze pozbawieni środków walki i żywności, zwożonych dopiero pospiesznie do rejonów Modlina, polecił on akcję Sikorskiego na gwałt przyspieszać. Nie widział bowiem innego wyjścia, zwłaszcza gdy pod Radzyminem zaczął się front łamać daleko prędzej niż można się było tego spodziewać.

Armia ta musiała rozpocząć nierówną walkę w czasie, kiedy znaczna część sił w skład jej wchodzących nie przybyła jeszcze na miejsce przeznaczenia. Toteż w początku było jej bardzo ciężko. Pomimo tego zdołała nie tylko ulżyć Warszawie, zatrzymać bolszewików, którzy pod Modlinem chcieli przekroczyć Wisłę, ale spowodowała dalszą i to znaczną ulgę pod Radzyminem. Kiedy razem z innymi ministrami składałem gen. Sikorskiemu, gratulacje w zdobytym Nasielsku, mogliśmy być niemal pewni zwycięstwa,

choć liczne dywizje bolszewickie w tym samym czasie szturmowały zawzięcie tak niedaleko położony Płock. W przekonaniu tym utwierdzały nas i **pewność wodza i znakomite nastroje i postawa jego żołnierzy. Zasługi gen. Sikorskiego wszyscy uznawali** i wszyscy też milczeli, gdy Piłsudski wywierając na nim jak na wielu innych swoją zemstę, odsunął go nawet od służby w wojsku, do której ma lepsze od wielu kwalifikacje.” (Ibid., str. 359-360).

USUNIĘCI Z WIDOWNI

„Nie mogę wiedzieć z dokumentami w ręku, czy się to stało rozmyślnie, czy tylko dzięki przypadkowi, że konkurenci do zasług po zwycięstwie nad bolszewikami pod Warszawą zostali z widowni zupełnie usunięci. Z **gen. Rozwadowskim skończono na wieki, starając się nakryć potwarzą jego imię, generałów Hallera i Sikorskiego odstawiono**, nie pozwalając im pracować dalej w uratowanej przez nich ojczyźnie. Nie wymieniam już tej wielkiej i skrzywdzonej gromady ludzi.

Ponieważ Piłsudski nie mógł unicestwić gen. Weyganda, swoją niechęć do niego przeniósł na Francję. Znając jego niepohamowaną pychę, mogę śmiało wnioskować, że jego nieprzyjazny stosunek do niej był w dużej mierze także i tymi przesłankami podyktowany.” (Ibid., str. 362).

GENERAŁ ROZWADOWSKI

„Cokolwiek się będzie pisać i mówić, kogo się będzie chciało ubierać w laury i zasługi, to rok 1920, 'Cud nad Wisłą' i zwycięstwo nad bolszewikami odniesione pozostać muszą na zawsze z nazwiskiem **gen. Rozwadowskiego związane**. Ja osobiście nie znałem go zupełnie aż do czasu objęcia przez niego obowiązków szefa sztabu. Raz tylko słyszałem o nim na posiedzeniu krakowskiego Naczelnego Komitetu Narodowego, kiedy przy jakiejś sposobności z jednej strony przedstawiono go jako **wykształconego i bardzo zdolnego oficera, a przy tym gorącego Polaka**, z drugiej strony zwalczano zawzięcie jako **zapalonego endeka i reakcjonistę o wstecznych niesłychanie poglądach**. Na czym miała polegać ta jego reakcyjność, tego nie mówiono.

Na moim urzędzie prezydenta ministrów, zwłaszcza z początku, sprawił on mi przykry zawód, kiedy jego bardzo stanowcze zapowiedzi, dotyczące postępów naszego wojska wręcz się nie spełniły, a niebezpieczeństwo zwiększało się gwałtownie z godziny na godzinę.

Według mego niefachowego zdania nie rozwinął on wcale swojego talentu w czasie przewrotu majowego. (...) Każdemu jednak może się powinąć noga, a wojna domowa nie dla wszystkich jest walką z nieprzyjacielem, którego należy tępić wszelkimi środkami. (...)

Co innego r. 1920 i walka z bolszewikami. Tam **miałem co dzień możność i sposobność widzieć i podziwiać jego niczym nie naruszony spokój, nadludzką wytrwałość, optymizm nie opuszczający go nawet w najcięższych chwilach, bezgraniczne oddanie się sprawie i wiarę w zwycięstwo, którą umiał przenieść w swoje otoczenie**.

Mnie się wydawał czasami trochę nieopatrzny, choć zawsze prostolinijny i zupełnie bezinteresowny. Toteż zarzuty natury moralnej, stawiane mu przez Piłsudskiego po przewrocie majowym, naruszające jego cześć osobistą, uważałem za rozmyślnie oszczerstwo, potrzebne naówczas Piłsudskiemu do wykonania na gen. Rozwadowskim nieludzkiej zemsty i zdeptania go moralnie i fizycznie.

Jeśli byłyby bodaj nikłe podstawy dla stawianych zarzutów, wytoczono by mu proces. Tego Piłsudski nie zrobił, choć mógł być pewny uległości sądów, lecz zamęczał Rozwadowskiego więzieniem i wyszukаныmi torturami, które zniszczyły jego zdrowie i przybliżyły śmierć. Tej ponieważ byłby nie wytrzymał żaden człowiek, uległo jej też zdrowie gen. Rozwadowskiego, tym bardziej, gdy widział, że nikt nie stanął w jego obronie.

Ja opinię te powtarzałem, gdzie należało, nie mogłem jednak nic zrobić, gdyż sam byłem bezwładniony, ludzie zaś do których się zwracałem, oburzali się na bezecne postępowanie, ale się nie chcieli narażać. Toteż przeważnie zachowywali milczenie nawet i wtenczas, gdy nastąpią śmierć gen. Rozwadowskiego, otoczona dziwnym urokiem tajemniczości. **Lewicowych polityków wypadki te nie poruszyły.**

Niezwykła jego lojalność wobec Piłsudskiego ujawniła się w całej pełni szczególnie wtenczas, gdy w dniu 12 sierpnia 1920 r. Piłsudski niespodziewanie opuścił Warszawę, a jego funkcje wojskowe objął Rozwadowski. Miałem sposobność nieraz patrzeć na to, jak na każdym kroku i przy każdej sposobności z niezwykłą otwartością, poświęceniem się i odwagą bronił nie tylko zamierzeń, ale autorytetu i osobistej czci Piłsudskiego. A przecież nie było to rzeczą łatwą, ani popularną bo ciężkie zarzuty przeciw Piłsudskiemu sypały się jak z rogu obfitości.

Jego wielkie zasługi i charakter przecież sam Piłsudski uznał, dając temu mocny wyraz w publicznym rozkazie. No, ale było to w czasie walki, która nie pozwalała na przemyślane kombinacje. **Od Piłsudskiego różnił się gen. Rozwadowski tym, że pozostawiając swoją osobę na boku, wierzył w naród i armię i stale to powtarzał.** Idąc niezachwianie z tą wiarą naprzód, w bardzo wielkiej mierze przyczynił się też do uchronienia narodu od hańby, nie zarobiwszy jak dotąd na jego wdzięczność, gdy inni niezasłużenie hołdy zbierają.” (Ibid., str. 356-357).

GENERAL HALLER

„Niepoślednia rola w tych decydujących o losie państwa momentach przypada gen. Józefowi Hallerowi. Opierała się ona u niego przede wszystkim na czynniku moralnym. (...) Świeżą, nie nadwyreżoną żadnymi zarazkami wolę przynieśli na front **ochotnicy, stanowiący przeszło sto tysięcy ludzi. Stało się to w największej mierze dzięki niezmordowanej i wprost nadludzkiej pracy generała Józefa Hallera.** On stał się wyrazicielem tego ożywczego prądu w dowództwie i niejako gwarancją trwałej pod tym względem odmiany.

Mianowany dowódcą północnego frontu, od pierwszego momentu **starał się cofające w pośpiechu wojska opanować i ustabilizować rozbity front.** Tego nie można było dokonać bez zmiany nastrojów i powrotu wiary w zwycięstwo, która opuściła zdziesiątkowane i rozbite szeregi. Na to potrzeba było i trochę czasu. (...) **Sprawić to jeno mógł nowy duch, który z czasem wstąpił w osłabione zwątpieniem szeregi i to jest wielką, historyczną zasługą gen. Hallera.** Niestrudzony w pracy, był on zawsze na podległym mu froncie, gdzie się tylko decydował jego los, nie ograniczając się do pracy sztabowej. W chwilach najcięższych stał obok żołnierza dręczonego głodem i pościgiem, dodając mu otuchy i starając się przelać w niego gorącą wiarę w zwycięstwo, do którego sam się w wielkiej mierze przyczynił, nie reklamując tego nigdy”. (Ibid., str. 358).

PIŁSUDSKI

„Nigdy nie miałem zupełnego zaufania do Piłsudskiego, czułem jakieś niezrozumiałe może nawet uprzedzenie. Byłem zadowolony, jak nie musiałem się z nim stykać. Poza tym uprzedzeniem nie mogłem się pogodzić z jego posunięciami politycznymi, szczególnie z okresu rządów Moraczewskiego, musiało mnie razić jego stanowisko w sprawie obrony Małopolski Wschodniej, upór przy swoim sposobie tworzenia armii, stare, często bardzo niesympatyczne praktyki z Legionów, błędy szczególnie w czasach ostatnich popełnione, tak wyraźne i tak bardzo kosztowne - to jednak widząc u niego wielką troskę, odbijającą się wprost na twarzy, szczerą w rozmowie, głęboką obawę o wolność i całość ojczyzny, miałem wrażenie, że się grubo mylą ci wszyscy, którzy mu robią zarzuty lekkomyślności a nawet zdrady i że ja sam byłem także czasem w błędzie, posądzając go o osobiste ambicje i brak dobrej woli. Prawda, pod ciężarem tych wielkich wypadków trudno było nieraz

należycie zebrać biegające myśli”. (Ibid., str. 290).

„Jako szef rządu w czasie zmagania się z bolszewikami czułem się w obowiązku solidarnej odpowiedzialności z tymi z którymi współpracowałem. Stąd też **w czasie największej nagonki na Piłsudskiego bronilem go z całą siłą, na jaką mogłem się zdobyć**, mimo że ludzie znający go lepiej, radzili mi być ostrożniejszym tak ze względu na opinię, jak i na postępowanie Piłsudskiego. **Tak gen. Rozwadowski jak Roja i inni, którzy go lepiej ode mnie znali, twierdzili że Piłsudski prawie zawsze i wszystko zaczynał i robił z myślą o sobie**, choć się to starał jak najbardziej ukrywać. Z bardzo też dużą łatwością **przerzucał odpowiedzialność na innych, zapominając rychło, że on był autorem popełnionej winy**. Zawsze też umiał znaleźć świadków powolnych jak i wielbicieli jego talentu, których rozmachu nie tylko nie powstrzymywał, ale swoim postępowaniem zachęcał. **Bez wszelkiego wahania poświęcał tak życie ludzkie, jak i najbliższych przyjaciół, jeżeli tego wymagały jego plany, nie zawsze idące po drodze publicznego dobra**. W takich razach potrafił być **nieugięty, bezwzględny, a nawet okrutny**.

Bardzo wiele opowiadał mi na ten temat poseł dr. Lieberman w więzieniu brzeskim, oburzając się na te straszne praktyki. Szkoda, że tak późno. Swoimi metodami musiał też górować nad wszystkimi, którzy tak postępować nie umieli, albo nie chcieli. Zostali też zepchnięci i wyrzuceni przez niego jak sprzęt nieużyteczny, **odarci nie tylko z zasług i czci, ale jak gen. Rozwadowski nawet pozbawieni życia**. Jest to tym bardziej znamienne i przykre zarazem, że **niektórzy z nich byli nie tylko jego wiernymi towarzyszami broni, ratowali państwo i swoimi wysiłkami naprawiali błędy przezeń popełnione, ale - mogą to stwierdzić - byli mu szczerze oddani**.

Do sporu, czyją zasługą były plany, na podstawie których osiągnięto zwycięstwo, 'Cud nad Wisłą', wiele nie umiem dorzucić, gdyż oprócz bardzo dyplomatycznej i dla mnie nie zrozumiałej opinii ministra spraw wojskowych gen. Sosnkowskiego i wstrzemięźliwego nadzwyczaj zachowania się gen. Rozwadowskiego, który to uważał za bardzo delikatną materię, od nikogo więcej nic miarodajnego nie starałem się dowiedzieć. Między urzędnikami moimi **panowało przekonanie, że plan był dziełem gen. Weyganda, mimo że do tego nigdy się nie przyznał, nie chcąc drażnić ambicji Piłsudskiego, a podobno także i gen. Rozwadowskiego**. To jednak nie było miarodajne”. (Ibid., str. 355-356).

GENERAL WEGAND

„Gen. Weygand przebywał w Polsce od 25 lipca do 24 sierpnia 1920r. (...) Przybył on do Warszawy w momencie, w którym wojska polskie cofały się po kilkadziesiąt kilometrów na dzień i w którym większość frontu była w zupełnej rozsypce. Warszawę zaś opuścił po rozgromieniu bolszewików nad Wisłą i wyrzuceniu ich za Niemen i Bug.

Nie dziw więc, że się w Polsce utarła opinia, iż do wygrania bitwy nad Wisłą on się nie mało przyczynił, a świetny manewr znad Wieprza uważano powszechnie za jego pomysł.

Jaka istotnie była jego rola? Już od dnia 4 lipca rozpoczął się odwrót wojska polskiego z północnego frontu. **Fałszywy obrachunek sił bolszewickich dokonany przez Piłsudskiego na północy sprawił, że wojska gen. Szeptyckiego walcząc z olbrzymią przewagą poniosły w tym dniu bardzo ciężką, prawie że decydującą klęskę. O naprawieniu jej nie mogło być mowy, gdyż na południu, po stracie Kijowa uwaga nasza była całkowicie zaprzątnięta armią konną Budiennego. Wtenczas też wyszły jaskrawo na wierzch popełnione błędy. Wojsko ustawione jak nagonka na polowaniu nigdzie nie było [w stanie] stawić prawie żadnego oporu. (...)**

Misja gen. Weyganda nie była określona. Pierwotnie miał on tylko zbadać sytuację i zdać sprawę konferencji międzysojuszniczej w Spa, a w pierwszym rządzie marszałkowi Fochowi. **Bezład, jaki panował wówczas w Naczelnym Dowództwie i załamanie się widoczne Naczelnego Wodza**, skłoniły rząd do zwrócenia się do gen. Weyganda z prośbą o pomoc. Sytuacja była drażliwa i delikatna zarazem. Gen. Weygand nie przybył bowiem z dywizjami francuskimi, czego się spodziewał i o co go interpelował

Piłsudski, nie mógł też objąć faktycznego dowództwa. Stanowisko zaś jego jako doradcy technicznego było bardzo trudne, odpowiedzialne i delikatne zarazem. Mimo to gen. Weygand stanowisko to przyjął i oddał na nim ogromne usługi naszej ojczyźnie w tak ciężkich czasach.

Gruntowny, metodyczny, jasny w ocenie i postanowieniach, a przy tym nieugięty, od razu uczynił wszystko ażeby do działań polskich wprowadzić ład i celowość. Zwrócił uwagę na brak rezerw i konieczność radykalnej zmiany dotychczasowych sposobów wojowania. Podkreślił bardzo silnie konieczność oderwania się od bolszewików, przegrupowania sił i dopiero przejścia wtedy do poważnej akcji. Wskazywał na każdy błąd, sprzeczności i niedokładności. Jego naprawdę mądre i fachowe wskazówki wydały pełny plon, szczególnie w bitwie nad Wisłą. Zasługi tak gen. Weyganda jak i oficerów francuskich, których znaczna ilość znajdowała się w szeregach naszego wojska, są bardzo wielkie tak ze stanowiska moralnego jak i wojskowego. W czasach, w których Polska była całkowicie izolowana, a defetyzm w kraju panował niemal ogólny, stanęli oni obok naszych żołnierzy i oficerów ramię w ramię porywając ich do walki nieugiętej, zawstydzając często swoją odwagą i niepospolitą męstwem.

Te zasługi gen. Weyganda potraktowano u nas w sposób co najmniej małostkowy. Zrobili to szczególnie ci, którzy wcześniej i przezornie budowali sobie bożka i szukali dla niego jak najwięcej powodów do kądziła. Z mojego stanowiska, uważałem dociekanie tego, kto był autorem planu zwycięskiej bitwy pod Warszawą za rzecz mniejszej wagi. Jeżeli to zrobił Piłsudski czy Rozwadowski, nie stało się nic nadzwyczajnego, bo to należało do ich praw i obowiązków. Inaczej by się sprawa przedstawiała, gdyby gen. Weygand był jego autorem. Dla mnie ważniejsze od tych dociekań było zachowanie się tak gen. Weyganda jak i oficerów francuskich. Nie można zapomnieć nie tylko o ich męstwie i poświęceniu, ale także i o tym, że tak ofiarnie narażali się nie za swoją sprawę, a mimo to nie zgłaszali żadnych pretensji.

Jeżeli nie chce wiedzieć o tym nadęta i pijana obcymi zasługami piłsudczyzna, to powinna wiedzieć i pamiętać trzeźwa i przyzwoita opinia polska”. (Ibid., str. 360-362).

Komentarz Jędrzeja Giertycha. *Relacja Witosy jest bardzo cenna, gdyż jako prezes Rady Ministrów był w okresie bitwy warszawskiej w codziennym kontakcie z generałem Rozwadowskim i z innymi osobistościami, odgrywającymi w tej bitwie i w przygotowaniu do niej wybitną rolę. Jego informacje są więc informacjami z pierwszego źródła. Szczególnie cenne są zanotowane przez niego wypowiedzi generała Rozwadowskiego. Są to wypowiedzi, których Rozwadowski poza tym nigdzie nie powtórzył, a więc najwidoczniej uczynione były pod wrażeniem chwili, w nastroju zupełnej szczerości. Dowiadujemy się z tych wypowiedzi co Rozwadowski w czasie bitwy i tuż po bitwie naprawdę myślał. Dowiadujemy się przede wszystkim jak bardzo krytycznie patrzył na Piłsudskiego, a zwłaszcza na opóźnienie przez niego kontrofensywy znad Wieprza. W okresie późniejszym najwidoczniej wolał nie wypowiadać się w tej sprawie tak szczerze.*

Relacja Witosy daje nam żywy i przekonujący obraz tego, jak sytuacja wojenna wyglądała w krytycznych dniach, oglądana od strony cywilnego rządu ale będącego w codziennym kontakcie z najwyższymi władzami wojskowymi. Wiemy zresztą z tej relacji, że Witos jeździł w owym czasie także i na front i stykał się np. z generałem Sikorskim w miejscu jego postoju.

Sylwetki ludzi, jakie swoją relacją narysował - generałów Rozwadowskiego, Hallera, Sikorskiego i innych - są bardzo cenne, uzupełniają bowiem w sposób żywy to co o tych ludziach wiemy z dokumentów.

Ciekawe są jego informacje o tym, jak generał Rozwadowski w rozmowach z cywilnymi politykami wykazywał jeszcze przed bitwą optymizm może przesadny. Trudno się oprzeć podejrzeniu, że może i trochę i umyślnie wprowadzał ich chwilami w błąd, chcąc podnieść ich na duchu, oraz chcąc ukryć przed nimi sekrety, o których plotkarskie rozszerzenie się żywił obawy. Co jest istotne w tym, co o rozmowach z Rozwadowskim Witos pisze, to jest niezłomna wiara Rozwadowskiego w zwycięstwo i jego siła ducha. W relacji Witosy Rozwadowski rysuje się jako postać naprawdę o cechach wielkości. Witos zresztą z całą stanowczością stwierdza, że to co będzie w przyszłości wypowiedzane o bitwie warszawskiej, będzie „na zawsze z nazwiskiem Rozwadowskiego związane.”

Witos przywiązuje także bardzo wielką wagę do roli Weyganda. Podkreśla przede wszystkim, że cokolwiek zrobione było przez Rozwadowskiego i Piłsudskiego, było wykonywaniem przez nich ich obowiązków, natomiast wszelka pomoc i współpraca okazana Polsce przez Weyganda, była aktem bezinteresownej pomocy i darem.

Relacje Witos o Weygandzie nie robią zresztą wrażenia relacji opartych na własnej obserwacji, czy własnych rozmów z nim. Są to relacje z drugiej ręki. Budzą one o wiele mniej zaufania niż jego relacje o wodzach Polakach. Niektóre z podanych przez niego informacji, dotyczących Weyganda, nie są prawdziwe. Witos zdaje się nic o tym nie wiedzieć, że Weygand jechał do Polski z nałożonym na niego przez rządy alianckie zadaniem objęcia dowództwa, a więc rzeczywistej władzy nad polską armią. Wydaje mi się także, że Witos się myli, przypisując Weygandowi postulat „oderwania się od bolszewików”. Myślę, że chyba nie jestem w błędzie, twierdząc, że to właśnie Rozwadowski miał taki plan: oderwać się od bolszewików, wycofać się, przegrupować, wyłonić potrzebne rezerwy - i wtedy z całym impetem, planowo, na bolszewików uderzyć. Weygand przeciwnie, radził bolszewików zatrzymać, nie odrywając się od nich, stworzyć mocny front, umocnić wojsko długą kampanią obronną i dopiero wtedy zacząć myśleć o ofensywie. **Pas avant.**

Wnioski zresztą Witos o dotyczących ustosunkowania się Polaków do Weyganda są bardzo słuszne i szlachetne.

Piłsudski w relacji Witos rysuje się bardzo źle. Znajdujemy w tej relacji potwierdzenie tego, co wiemy z innych źródeł, że Piłsudski uparcie, a bez rzeczowego powodu odwlekał rozpoczęcie swojej ofensywy z nad Wieprza, przez co spowodował wybitne zmniejszenie skutków polskiego zwycięstwa, bo pozwolił znacznej części armii bolszewickiej wymknąć się z osaczenia, w jakim się znalazła. Dlaczego tak zwlekał? Widocznie na coś czekał: Na co? Relacja Witos umacnia nas w przeświadczeniu, że czekał na wyjaśnienie się sytuacji na froncie północnym. Liczył się z możliwością, że Rozwadowski, Haller, Sikorski, Latini, a wraz z nimi także i Weygand bitwę warszawską przegrają. A w takim wypadku lepiej dla niego będzie do bitwy tej się nie mieszać - i szybko wycofać się pod Częstochowę, po to, by oddać się ze swoimi sześciu dywizjami pod opiekę Anglików i być może Niemców dla dalszej walki z bolszewikami w roli wodza Polski zredukowanej do roli małego państewka-satelity.

Relacja Witos umacnia mnie w przeświadczeniu - jest to oczywiście tylko wrażenie subiektywne - że bitwa warszawska wzmocniła rządy Piłsudskiego w Polsce, a przez to utorowała mu drogę do zwycięskiego zamachu stanu w 1926 roku. Zarówno splot okoliczności, jak zręczna i pozbawiona skrupułów propaganda pozwoliła Piłsudskiemu zdobyć sobie pozycję wodza zarówno narodu, jak armii; wprowadzić uznawanego nie przez cały naród i nie przez całą armię, ale jednak mającego po swojej stronie potężny obóz, zarówno jak potężną mafię. Bez wyprawy kijowskiej i bez bitwy warszawskiej Piłsudski byłby tylko jednym z głów państwa - mało co wybitniejszym jako postać historyczna, niż prezydenci Wojciechowski i Mościcki - oraz tylko jednym z polskich generałów, nie większym od Hallera, Dowbor-Muśnickiego, Szeptyckiego i innych. Bitwa warszawska w której potrafił sobie przypisać główną rolę, uczyniła z niego postać epicką, trochę przypominającą takich samych laików w sprawach wojskowych a jednak mających reputację wielkich wodzów, jak Stalin, Hitler i Mussolini. W dużym stopniu przyczyniła się do tego Francja, traktując Piłsudskiego jako taką właśnie, wyjątkową, nietykalaną i czcigodną postać i w praktyce go podpierając. Przyczynił się do tego osobiście Weygand. Ale przyczynili się także Rozwadowski i Witos, broniąc go przed krytyką i opozycją, jak to sami stwierdzają, Witos w swej relacji, a Rozwadowski w rozmowach, które Witos przytacza.

J.G